

Dr hab. Grzegorz Motyka ISP PAN

ul. Polna 18/20

00-625 Warszawa

Ihor Szczupak, *Wseswitniaistorija. Pidručnykdliia 7 klasuzahalnooswitnichnawczalnychzakładiw*, Wyd. „Switocz”, Kyjiw 2015;
OleksandrHisem, Oleksandr Martyniuk, *IstorijaUkrajiny. Pidručnykdliia 7 klasuzahalnooswitnichnawczalnychzakładiw*, Wyd. „Ranok”, Charkiw 2015;
OleksandrHisem, *Wseswitniaistorija. Pidručnykdliia 7 klasuzahalnooswitnichnawczalnychzakładiw*, Wyd. NawczalnaKnyha - Bohdan, Ternopil 2015.

Zgodnie z ukraińskim programem nauczania, w klasie 7 uczniowie zajmują się okresem od wczesnego średniowiecza do wieku XVI. W programie szkolnym przewidziano przekazanie uczniom podstawowych informacji o Mieszku, Bolesławie Chrobrym, Bolesławie Krzywoustym, rozbięciu dzielnicowym i zjednoczeniu państwa przez króla Władysława Łokietka, panowaniu Kazimierza Wielkiego, wreszcie o unii polsko-litewskiej i bitwie pod Grunwaldem. Ilość miejsca i czasu poświęconego w trakcie zajęć historii Polski (czy Rzeczypospolitej Obojga Narodów) można więc uznać za pozwalającą, przynajmniej teoretycznie, na stosunkowo niezłe poznanie dziejów polsko-ukraińskiego sąsiedztwa. Pod warunkiem wszakże, że autorzy podręczników przygotowali materiał pozbawiony błędów i uproszczeń, co nie jest bynajmniej regułą.

Wszystkie trzy analizowane podręczniki zostały wydane w niezłej szacie graficznej i z dobrym opracowaniem dydaktycznym. Zostały one zaopatrzone w dużą liczbę zdjęć i ilustracji, choć zastrzeżenia budzi wszakże ich raczej niska jakość graficzna. Niewielkie fotografie obrazów nie pozwalają na dostrzeżenie przez uczniów zbyt wielu szczegółów, stąd ich zastosowanie w trakcie lekcji musi być, siłą rzeczy, ograniczone. Spośród analizowanych podręczników najlepsze wrażenie wywołuje bez wątpienia opracowany przez Ihora Szczupaka. I to zarówno pod względem merytorycznym, jak i graficznym (został on wydany na dobrym papierze).

Niemniej wszystkie trzy opracowania zostały napisane z pozycji XXI wiecznego państwa narodowego. Czytając je, można odnieść wrażenie, że państwa narodowe już w średniowieczu byłyoczywistością. I prowadziły politykę nie dynastyczną, ale opartą o współczesne rozumienie interesu narodowego. Prostą konsekwencją tego założenia są jednostronne oceny wydarzeń: podobne działania można oceniać pozytywnie lub

negatywnie zależności od tego przez kogo były one prowadzone. Dlatego właśnie, przykładowo, kiedy mowa o panowaniu króla Kazimierza Wielkiego w podręcznikach znajdujemy zdecydowane krytyczne oceny. Czytamy: „Dla narodu ukraińskiego panowanie Kazimierza III charakteryzowało się zagrabieniem w latach 1349 -1352 Galicji, a w 1366 r. części Wołynia” (O. Hisem, *Wseswitnia...*, s. 240). Ale kiedy mowa o władzy książąt ruskich ocena autorów jest już zdecydowanie bardziej wstrzemięźliwa: „Dla wzmocnienia swojego państwa Roman Mściśławowicz rozszerzał jego granice, organizował pochody na Litwinów, Połowców, Polaków” (O. Hisem, O. Martyniuk, *Istorija...*, s. 126).

Niedosyt w tym kontekście budzi zwłaszcza opis włączenia Rusi Halickiej do Królestwa Polskiego. Autorzy dość ogólnikowo, jeśli w ogóle, wspominają o testamentie księcia Jerzego Bolesława Trojdenowicza, na podstawie którego król Kazimierz Wielki przejął władzę nad Rusią Halicką.

Warto też, jak sądzę, informacje o kolejnych polsko-litewskich uniach podać w jednym miejscu, oddzielnym podrozdziale. Sądzę, że w ten sposób uczniowie lepiej zrozumieją sens i znaczenie tych porozumień. Podobnie rzecz dotyczy historii Zakonu im. Najświętszej Marii Panny (czyli Zakonu Krzyżackiego, w ukraińskich podręcznikach nazywanego Zakonem Teutońskim). Wiedzę o nim uczniowie znajdą w podrozdziałach dotyczących wypraw krzyżowych oraz „niemieckiego pochodu na wschód” (O. Hisem, *Wseswitnia...*, s. 176-177; I. Szczupak, *Wseswitnia...*, s.209-213). W efekcie dość trudno im, jak przypuszczam, zrozumieć, jak istotny wpływ wywarł on na historię Polski i Litwy. Tym bardziej, że brakuje informacji, iż Krzyżacy doprowadzili do zniszczenia Prusów i Jadźwingów, a następnie przystąpili do wypraw na Litwę, stanowiąc śmiertelne zagrożenie dla istnienia Wielkiego Księstwa. Dopiero w tym kontekście można też zrozumieć, jak istotne znaczenie miało zwycięstwo króla Władysława Jagiełły pod Grunwaldem.

W recenzowanych podręcznikach (tu również wyraźnie wyróżnia się pozytywnie opracowanie Ihora Szczupaka) możemy też znaleźć wiele błędów i uproszczeń. W pracy Ołeksandra Hisema „Wseswitnia” przesadzona jest opinia o tym (patrz s. 176), iż zwycięstwo księcia Daniela w Drohiczynie w 1238 roku było pierwszym sukcesem nad Zakonem Krzyżackim (faktycznie, pokonano zakon Braci Dobrzyńskich) i w ten sposób zatrzymano pochód krzyżowców na Ruś. Poważnym błędem jest też podanie na stronie 238, jako daty przybycia Zakonu Krzyżackiego do Polski, roku 1126 (w rzeczywistości książę Konrad Mazowiecki uczynił to 100 lat później).

W żadnym razie nie można, jak to jest na stronie 177, uznać, że dzięki bitwie pod Grunwaldem „ziemie zakonu stały się terenami wasalnymi króla polskiego”. Stało się tak

dopiero w wyniku kolejnych wojen prowadzonych przez królów Kazimierza Jagiellończyka (wojna trzynastoletnia 1454-1466) i Zygmunta Starego (1519-1521).

Na stronie 238 błędnie została podana data rozbitcia dzielnicowego na rok 1139 (stało się to w 1138 r.). Wątpliwości budzi także pominięcie w podręczniku okresu od śmierci Bolesława Chrobrego do końca panowania księcia Bolesława Krzywoustego. Ten okres historii ziem polskich staje się w ten sposób dla uczniów ponad 100 letnią „białą plamą”.

Trudno zrozumieć, dlaczego na stronie 241 autor pisze: „Jagiełło zobowiązał się przyjąć katolicyzm oraz ochrzcić całą litewską ludność”. Opisując postępowanie księcia Mieszka z jednej strony i księcia Włodzimierza Wielkiego, którzy zdecydowali o przyjęciu chrztu przez Polskę i Ruś, autorzy ukraińscy nie uznają przecież za potrzebne dopowiadanie, jakie bezpośrednie konsekwencje dla ludności miały decyzje chrystianizacji. Stwarza to błędne wrażenie, jakby chrzest Litwy był wprowadzany pod polskim wpływem w sposób bardziej represyjny niż miało to miejsce w wypadku innych państw.

Wiele błędów odnajdziemy również w podręczniku napisanym wspólnie przez Ołeksandra Hisema i Ołeksandra Martyniuka. Wątpliwości budzi już podany przez autorów opis okoliczności, jakie doprowadziły do bitwy pod Zawichostem w 1205 roku i śmierci księcia halickiego Romana (s. 127). Według nich książę Roman zdecydował się wziąć udział w wojnie gibelinów i gwelfów (jest to jedna z obecnych w historiografii hipotez na temat omawianej wyprawy). „Kierując się do Niemiec niespodziewanie zetknął się z siłami księcia krakowskiego” i zginął w bitwie. Tak skonstruowana narracja (można wręcz dojść do wniosku, iż mamy do czynienia z czymś w rodzaju napadu na podróżnych zmierzających do innego kraju) ukrywa fakt, iż wojska ruskie, nawet jeśli przytoczona przez autorów hipoteza jest prawdziwa, musiały być na ziemiach książąt krakowskich traktowane jako wrogie. W dodatku, prawdopodobnie nie mieliśmy wówczas do czynienia z „czystym” konfliktem polsko-ruskim, ponieważ sojusznikiem księcia Romana był książę Władysław Laskonogi, który wszakże z powodu najazdu Brandenburczyków nie mógł mu przyjść z pomocą.

W podręczniku nakreślono obraz bezwzględnej polonizacji i katolicyzacji, jaka rzekomo zapanowała wiekach XIV-XVI na włączonych do Królestwa Polskiego ziemiach ruskich. Czytamy: „Polityka Polski na zagrabionych ziemiach ukraińskich całkowicie odróżniała się od litewskiej. Polacy nawet nie próbowali znaleźć wspólnej mowy z miejscową warstwą, a natychmiast zaprowadzali polski system rządzenia, przekazując władzę wyłącznie w ręce Polaków. Oprócz tego polscy właściciele ziemscy otrzymywali majątki, a do miast zapraszano niemieckich, żydowskich oraz ormiańskich przesiedleńców, którym nadawano wszelakie ulgi i przywileje” (s. 184). Wydaje się, że jest to obraz przerysowany. Choć

niewątpliwie religia katolicka była uprzywilejowana, to jednak szlachta, niezależnie od pochodzenia, cieszyła się właściwymi dla swego stanuprzywilejami.

Dążąc do stworzenia jak najbardziej czarnego obrazu ówczesnej sytuacji autorzy nie zauważają, kiedy sami niekiedy wpadają w sprzeczności. Na stronie 156 odnajdujemy następującą opinię: „Już w 1361 r. zostało utworzone arcybiskupstwo katolickie z centrum we Lwowie”. Jednak na stronie 184 czytamy już z kolei: „Na tych terenach została stworzona własna organizacja kościelna: we Włodzimierzu, Przemyślu, Kamieńcu, Chełmie utworzono biskupstwa, a w 1412 r. we Lwowie arcybiskupstwo”. Warto w tym miejscu przypomnieć, że arcybiskupstwo rzymskokatolickie powstało w Galicji w 1367 roku w Haliczu. Kilkadziesiąt lat później, w roku 1412, zostało zaś przeniesione do Lwowa, co związane było z rosnącym znaczeniem tego miasta.

Podobny błąd możemy znaleźć, co tym bardziej dziwi, w opisie sytuacji cerkwi prawosławnej. Na stronie 156 czytamy: „W 1374 r. patriarcha Konstantynopola zlikwidował prawosławną metropolię halicką. W końcu XIV wieku ją odnowiono, ale na początku XV w. znowu zlikwidowano”. Słowa te dobrze „pasują” do wcześniejszego opisu ucisku prawosławia. Ale na stronie 203 autorzy nieoczekiwanie sami przyznają: „Pod koniec swojego życia król polski Kazimierz III uzyskał od patriarchy Konstantynopola zgodę na stworzenie oddzielnej Halickiej metropolii prawosławnej (1371). Jednak ona istniała tylko do 1410 r., kiedy została podporządkowana metropolii kijowskiemu”. Bez wątpienia, prawosławie znajdowało się w Królestwie Polskim w gorszej sytuacji niż religia katolicka, niemniej opisując losy wschodniego chrześcijaństwa w Rzeczypospolitej należy wykorzystywać jedynie sprawdzone informacje.

Przy tak poprowadzonej narracji trudno się dziwić, że autorzy tak piszą o działalności księcia Konstantego Ostrogińskiego, wiernego wyznawcy i obrońcy prawosławia, jakby był on wyłącznie mieszkańcem Wielkiego Księstwa Litewskiego, a nie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Dotyczy to również bitwy pod Orszą, w której książę Ostrogiński wykazał się znakomitym talentem dowódczym i na czele wojsk litewsko-polskich rozbił armię moskiewską: po lekturze tekstu w podręczniku uczniowie mogą sukces ten przypisać wyłącznie Wielkiemu Księstwu Litewskiemu.

Błędy tego rodzaju można od dawna odnaleźć w ukraińskich podręcznikach. W mojej ocenie nie wynikają one jednak ze złej woli autorów, lecz przede wszystkim z braku dostępu do sprawdzonych informacji na temat historii Polski w pracach napisanych w języku ukraińskim lub rosyjskim. Książek przybliżających Ukraincom w całościowy sposób dzieje państwa polskiego właściwie nie sposób odnaleźć na Ukrainie. Najlepszym sposobem zmiany

lub przynajmniej pewnej poprawy tego stanu rzeczy byłoby, jak sądzę, rozpropagowanie wśród nauczycieli i autorów podręczników prac dotyczących dziejów stosunków polsko-ukraińskich wydanych w języku ukraińskim, w tym właśnie wydanej książki „Polszcza – narys istoriji” (red. W. Medrzecki, J. Bracisiewicz, Warszawa 2015). Mam świadomość, że ich siła przekonywania i oddziaływania będzie znacznie mocniejsza od nawet najlepszej krytycznej recenzji.